

gdy nie zapominałem o porannej modlitwie na kolanach, o prośbie o pomoc i wieczornej, by wyrazić swoją wdzięczność za życie i przede wszystkim za trzeźwość. Musiałem uklęknąć, ponieważ potrzebowałem się ukorzyć podczas modlitwy, a przy moim wybujałym ego jest to najwyższa ofiara.

Gdyby ktoś zapytał, po co to wszystko robię, powiedziałbym.... bo to działa, tak po prostu. Podczas wszystkich swoich lat trzeźwości ani razu poważnie nie pomyślałem o napiciu się czy wzięciu narkotyków. Nie mam najmniejszych problemów z wiarą i dorastałem z silną ciekawością spraw duchowych, ale moje poszukiwania oddaliły mnie od Kościoła i wewnętrznej podróży religijnej. Zanim rozpoczęła się moja odnowa, odnalazłem Boga w muzyce i sztuce, w twórczości takich pisarzy jak Hermann Hesse i muzykach takich, jak Muddy Waters, Howlin' Wolf i Little Walter. W jakiś sposób, w pewnej postaci, mój Bóg zawsze był przy mnie, ale teraz umiem już z nim rozmawiać (To był rok 1987 – przypis mój).s. 195 - 196.

Adam

11 LAT TEMU ODSZEDŁ DO PANA O. BADENI

Polecamy – może w Wielkim Poście – książkę pt. „Nie bój się żyć” Judyty Syrek. Poniżej fragment artykułu Marcina Jakimowicza sprzed 7. lat:

„Dzisiaj... wieczorem... nastąpią... zaślubiny... z... Jezusem. Wszystko... przygotowane” – szeptał przez kilkadziesiąt minut 11 marca 2010 roku

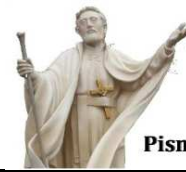
o. Joachim Badeni. Kilka godzin później zmarł. Jego czarno-białe zdjęcie wisi od dwóch lat przy moim domowym komputerze. Jego postać fascynuje. Potomek rycerza spod Grunwaldu i szwedzkiego pirata, oczko w głowie matki. Kazio Badeni był temperamentnym dzieckiem, guwernantki miały z nim wiele kłopotów. Podczas studiów w Krakowie, jak na arystokratę przystało, miał pieniądze, własny apartament, lokaja i samochód. A w tańcu uwodził niczym Fred Astaire. To wszystko prawda. Jak to możliwe, by do tego samego człowieka pasowały jak ulał inne określenia: mistyk, charyzmatyk, prorok, człowiek, który umierał całkowicie zatopiony w Bogu, nie skarżąc się na swój los? To możliwe – przekonuje w swej książce „Nie bój się żyć” Judyta Syrek. Pierwszą pełną biografię o. Badeniego czyta się jednym tchem. Dla historyków jest poruszającą sagą opisującą losy autokratycznej rodziny i jednocześnie papierkiem lakmusowym ukazującym pełne zawirowań dzieje Rzeczypospolitej. Dla zafascynowanych charyzmatem dominikanina – pasjonującą opowieścią o dojrzewaniu do świętości. Nie mogło zabraknąć ogromnej dawki humoru i sentencji, których nie powstydziłoby się Ojcowie Pustyni.

za: <http://gosc.pl/doc/1914579.Judyta-Syrek-Tak-umieraja-swieci>

CYTAT NA DZIŚ

Kocha się za nic. Nie istnieje żaden powód do miłości

Paulo Coelho



Pismo Parafii św. Andrzeja Boboli w Rudzie Śląskiej - Wirku



UKAZUJE SIĘ OD 16 PAŹDZIERNIKA 1994 R.

28.II.2021 - 7.III.2021

Nr 9/2021(1145)

NA II NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

„nawracajcie się i wiercie w Ewangelię...” zawsze mówisz sobie, że przecież jeszcze mam na to czas.. A wyobraź sobie, że za 48 godzin, czyli dokładnie za dwa dni (o tej samej porze), będziesz musiał odejść z tego świata. Po prostu przyjdzie do Ciebie śmierć. Najwyraźniej: umrzesz. Dotychczas ten problem nie dotyczył bezpośrednio Ciebie. Zawsze ta sytuacja dotyczyła innych, mniej lub bardziej znanych Ci ludzi. Teraz jednak śmierć przyjdzie, by do-



tknąć właśnie Ciebie... Nie licz na jakieś spektakularne wydarzenie! To nie będzie wypadek, w którym poleje się krew i tłum gapiów otoczy Twoje pokiereszowane ciało. To będzie śmierć spokojna. Słyszałeś o tych, co tak niespodziewanie odeszli z powodu tego małego wrednego krążącego wokół nas wirusa. I wyobraź sobie, że Ty też, po prostu odejdiesz w jednej chwili. Zgaśniesz tak, jak gaśnie płomień świecy przy mocniejszym podmuchu. Jeszcze przez kilka sekund po zdmuchnięciu płomienia knot

tli się, dym się unosi a potem cisza...

Co zostanie na tym świecie po Tobie? Co czujesz na myśl o swojej śmierci? Spróbuj odpowiedzieć sobie na kilka pytań:

- czy jest ktoś, z kim przed swoją śmiercią chciałbyś się spotkać, porozmawiać?
- co ważnego chciałbyś powiedzieć tej osobie (tym ludziom)?
- czy próbowałbyś naprawić jakieś swoje życiowe błędy?
- jak przygotowujesz się na swoją śmierć?
- o co (kogo? Kogo?) poprosisz w obliczu swojej śmierci?
- z jakim uczuciem opuścisz ziemię?
- a może te dwa ostatnie dni poświęcisz na używanie tego świata... W końcu żyje się tylko raz!
- a może jednak tym razem dotrą do Ciebie słowa „nawracajcie się i wiercie w Ewangelię..”

Grzesiek Skalka SJ i Jasia



MINĘŁO 90 LAT....

Wieczorem, kiedy byłam w celi – zapięłam w swym „Dzienniczku” św. Siostra Faustyna – ujrzałam Pana Jezusa ubranego w białej szacie. Jedna ręka wzniesiona do błogosławieństwa, a druga dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi biały. W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale i radością wielką. – Po chwili powiedział mi Jezus: „Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie” (Dz. 47). To

wydarzenie miało miejsce w celi plockiego klasztoru Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy Starym Rynku 22 lutego 1931 roku. Pierwszy obraz Jezusa Miłosierdnego zo-

stał namalowany w Wilnie w 1934 roku pod okiem samej Siostry Faustyny w pracowni Eugeniusza Kazimirowskiego, a wystawiony do publicznej czci po raz pierwszy w Ostrej Bramie w 1935 roku. Od tego czasu powstało wiele obrazów. Najbardziej znany jest łaskami słynący obraz Jezusa Miłosierdnego

pędzla Adolfa Hyły z kaplicy klasztornej Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia – Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach. (...). Właśnie tym wizerunku spełniły się słowa Jezusa wypowiedziane do Siostry Faustyny przy pierwszym objawieniu: Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie. Przed tym obrazem modlą się nie tylko pielgrzymi z całego świata, którzy fizycznie przybywają do tego świętego miejsca, ale także internauci korzystając z transmisji on-line oraz gigapikselowej prezentacji na stronie: www.faustyna.pl.

Za <https://www.faustyna.pl/zmbm/rocznica-objawienia-obrazu-jezusa-milosierdnego/>

TRZEŹWOŚĆ

Za nami Niedziela trzeźwości. O zmaganiu z nałogiem 14 lat temu opowiedział Eric Clapton, ikona brytyjskiej muzyki. Jak napisał w swojej autobiografii – w 1987 roku przeżył nawrót i – jak sam pisze – „od tego dnia aż do dzisiaj nigdy nie zapominałem o porannej modlitwie na kolanach, o prośbie o pomoc i wieczornej, by wyrazić swoją wdzięczność za życie i przede wszystkim za trzeźwość”.

Byłem jak żdzębło trawy na wietrze

(na podst. Eric Clapton, Autobiografia, Wrocław 2007.)

„Podczas pobytu w Kandzie graliśmy w Maple Leaf Garden w Toronto i tam sięgnąłem dna po raz kolejny. Było to jedno z tych wydarzeń, które w końcu zawiodły mnie z powrotem do Hazelden (klinika odwykowa w USA – przyp. mój, za Wikipedią: Hazelden rozpoczął działalność w 1949 roku jako zwykłe odoso-

bnienie na farmie, zwane Starą Chałupą. To było ograniczone do alkoholików-mężczyzn. Oryginalny program opracowany przez Lynne Carroll był oparty na zasadach Anonimowych Alkoholików, szczególnie na Dwunastu Krokach. W ciągu pierwszych 18. miesięcy pomoc udzielono 156. osobom.). Piłem na umór przez całą trasę i przeszedłem jeden czy dwa ataki choroby alkoholowej. Tym razem kupiłem dwa sześciopaki piwa i wypilem je bardzo szybko, w wyniku czego zderzyłem się z murem desperacji. Odczułem to, jakbym mentalnie wytrzeźwiał i zobaczył w pełni mój upadek. Zacząłem pisać utwór „Holy Mother”, w którym proszę o pomoc z boskiego źródła, kobietę, której nawet nie umiałem nazwać. Wciąż uwielbiam to nagranie, ponieważ wiem, że powstało z głębi serca i było szczerym wołaniem o pomoc.” s. 182

„Byłem jak żdzębło trawy na wietrze – jednego dnia rozbuchany, pełen pogardy dla świata i przejęty sobą, drugiego pograżony w rozpacz. Ale wciąż wracałem myślami do Conora (syna – przypis mój), rzeczywistości związanej z jego życiem i z tym, czego to ode mnie wymagało, oraz straszliwej refleksji, że jeśli tym razem sobie nie poradzę, to prawdopodobnie wszystko się powtó-



rzy. Myśl, że syn musiałby ze mną tego doświadczać, była jak ostatnia deska ratunku. Musiałem zerwać okowy i dać mu to, czego ja tak naprawdę nigdy nie miałem – ojca.

Bez względu na to odbębniłem moją kurację tak jak za pierwszym razem – odliczając dni do końca i mając nadzieję, że coś się we mnie zmieni bez zbytniego wysiłku z mojej strony. Pewnego dnia – mój pobyt zmierzał wtedy ku końcowi – dopadła mnie panika, bo uświadomiłem sobie, że nic się we mnie nie zmieniło i że za chwilę wrócę do świata całkowicie na to nieprzygotowany. W głowie mi huczało i ciągle myślałem tylko o alkoholu. Fakt, że w centrum rehabilitacyjnym, miejscu, w którym powinienem być bezpieczny, nagle poczułem się zagrożony, wstrząsnął mną do głębi. Byłem przerażony i przepełniony rozpaczą. W tej właśnie chwili, niemal bezwiednie, nogi ugięły się pode mną i padłem na kolana. W zaciszu mego pokoju prosiłem o pomoc. Nie miałem świadomości do kogo się zwracam, wiedziałem tylko, że jestem u kresu wytrzymałości i nie mam już siły walczyć. Po chwili przypomniałem sobie to, co słyszałem o oddaniu się w opiekę – jak wcześniej sądziłem, nie byłbym do czegoś podobnego zdolny, moja duma nie pozwalała na to. Jednak teraz wiedziałem, że sam tego nie dokonam, dlatego też błagałem o pomoc, klęknąłem i poddałem się.

Po kilku dniach uświadomiłem sobie, że coś się ze mną stało. Ateista powiedziałaby, że zmieniłem nastawienie i w pewnym stopniu miałby rację, ale to było coś więcej. Odnalazłem właściwy kierunek, miejsce, o którym zawsze wiedziałem, że gdzieś jest, choć nigdy nie chciałem w to uwierzyć. Od tego dnia aż do dzisiaj ni-